

marzec 92

Plotkarka

Rok
11

Nr
17



STUDENCKIE KOŁO
PRZEWODNIKÓW
SUDECKICH • WROCŁAW



rrrrewelacja!

Parę lat temu renomowane pismo „National Geographic” z dumą zamieściło na okładce pierwszy na świecie powielony w masowej skali obraz holograficzny - trójwymiarowy obraz przeznaczony do oglądania w świetle białym, niespolaryzowanym. Innymi słowy, bez żadnych dodatkowych okularów, laserów, maserów, radarów i słuchawek lekarskich można było po prostu obejrzeć z przodu i z boków wyobrażonego tam orła, a nawet trochę zajrzeć za niego.

„Plotkarz” nie jest gorszy! Po raz pierwszy w światowej poligrafii „Plotkarz” prezentuje szanownym Czytelnikom barwną, trójwymiarową, ruchomą, udźwiękowioną i uzapachowioną panoramę górską: widok z Miłka w Górach Kaczawskich na zachód! Trudno to nazwać fotografią - to już nowa jakość, to przewrót i szok, to nasz skok w XXI wiek! To

SUPEREXTRATOTALVIDEODISGOSTEREOFOTOFONOHIFIAUDIOGRAPHIA!

Aby ją obejrzeć, a raczej przeżyć i odczuć wszystkimi zmysłami, należy:

1. Wyciąć oznaczony ramką i symbolem nożyczek prostokąt na stronie 12.
2. Udać się - z tak przygotowanym „Plotkarzem” w plecaku - na górę Miłek /najdogodniejsze dojście ze stacji PKP Wojcieszów Górny, dokąd dostajemy się pociągiem z Marciszowa - jeśli jedzie/.
3. Ustalamy kierunki: dwusieczna kąta między małą a słońcem wskazuje południe.
4. Stajemy twarzą na zachód i trzymając „Plotkarza” w odległości 17-23 cm od oczu spozieramy na góry przez wycięty w nim otwór.

Redakcja życzy niezapomnianych wrażeń

/Dzi-k/

OGŁOSZENIE

Redakcja „Plotkarza” pilnie poszukuje rysownika. Rysunki powinny tematycznie odpowiadać tekstom przez nas zamieszczanym. Wartość artystyczna to sprawa drugorzędna. Zgłoszenia proszę składać do redaktora naczelnego o każdej porze dnia i nocy.

Kto rządzi w SKPS-ie?

Ostatnio dotarła do mnie zadziwiająca odpowiedź na postawione w tytule pytanie. Ktoś rozpowszechnia pogłoskę, że naszym Kołem rządzą Żydzi, masoni i cykliści. Wydaje mi się, że plotka ta wymaga komentarza.

Logicznie rzecz biorąc SKPSEM rządzi zarząd - taki, jaki został wybrany przez P.T. Członków Koła na walnym zebraniu. Jeżeli komuś się on nie podoba, trudno. Jak się nie ma co się lubi ... Wracam jednak do owej plotki. Czy wymienione grupy społeczne rzeczywiście opanowały zarząd? Właściwie to potwierdzić mogę jedynie obecność w zarządzie cyklistów, a przynajmniej jednego, to znaczy mnie. Nie wysnuwałbym jednak na tej podstawie zbyt daleko idących wniosków. Były wszak lata /niekoniecznie odległe/, kiedy cykliści czy pedalarze /jak zwał ich tak zwał/ byli w zarządzie licznie reprezentowani.

Jeśli chodzi o Żydów, faktycznie, trudno nie zauważyć, że od dłuższego czasu w pobliżu SKPSu kręci się pewien element semicki /nota bene oficjalnie nie należący do Koła/, który uzyskał znaczące wpływy w redakcji naszego najpoważniejszego czasopisma /de facto jest ono pismem żydowskim/. Ba, zdobył też pewne wpływy w zarządzie. Jednak twierdzenie, że to on rządzi SKPSEM wydaje mi się mocno przesadzone.

Wreszcie kolej na masonów. Wolnomularstwo było zawsze organizacją tajną, trudno zatem dowiedzieć się kto do niej należy. Ja w każdym razie nie. Jeżeli ktoś rozpuszcza plotki o rządach masonów, to znaczy, że sam się do nich zalicza /bo inaczej skąd by o tym wiedział/ albo ponosi go wyobraźnia.

Pozdrawiam wszystkich plotkarzy

Prezes Koła

ROZMOWA...

dwóch SKPS-manów

tuż po zebraniu:

- Idziesz w jakimś kierunku?
- Nie wiem. A ty?

OTRZESINY - TAK ???

Bardzo ucieszyłem się z zamieszczonej w "Plotkarzu" polemiki na temat otrzesin, zaś jej początek pełen wyświechtanych frazesów rodem z wczesnych lat pięćdziesiątych utwierdził mnie w przekonaniu, że otrzesiny w obecnej formie to mocno śmierdząca sprawa. Wszak "prawdziwa cnota krytyk się nie boi" i nie musiałaby zapewne rozpoczynać od wstępnego "zmiękczenia" czytelnika za pomocą demagogicznych stwierdzeń o jakoby antySKPSowskim charakterze mojego artykułu. Pomimo to postanowiłem odpowiedzieć na stawiane mojej koncepcji zarzuty (tzn. na ich cześć, ponieważ te dotyczące turystyki idiotycznej obalił już Redaktor w swoim trzecim groszu).

Na samym początku zarzuca mi się, jakoby występował przeciwko samej uroczystości przyjmowania do koła nowych członków. Ponieważ znam autorów jako ludzi dowcipnych i inteligentnych, sądzę że nie tyle nie zrozumie li co nie chcieli zrozumieć, iż nie podoba mi się jedynie sposób, w jaki jest to czynione. Dalej Labeź i Leda wylewają prawdziwe morze atramentu, za którym kryje się pewne magiczne w niektórych kregach SKPSu słowo. Słowo to brzmi: INTEGRACJA. Otrzesiny to integracja beanów z bracia przewodnicka. Wybaczcie moi drodzy, ale mam na ten temat inne zdanie wynikające z własnego doświadczenia. Uważam, że ludzie zbliżają do siebie przede wszystkim wspólnie przevedrowane kilometry a nie podejrzaną imprezy, na których można dostać po mordzie.

Zaraz potem można przeczytać o nici sympatii plączącej się między ofiarami a oprawcami podczas nacierania śniegiem i karmienia paskudztwem. Jest to zapewne ta nić, na której zawieszają się petle i zaciska ją obiektowi swoich przyjaznych uczuć na szyi. Jakoś nie mogę sobie wyobrazić, abym w dowód swojej sympatii dawał kolegom na powitanie kopniaka w tyłek. Skoro jednak autorzy polemiki tak to lubią proponują, by co pół roku obchodzili otrzesiny w tradycyjnej formie, tarzając się w śniegu i zajadając zupkę Astronoma - ale we własnym gronie.

Wreszcie propozycja nocnego przejścia poza szlakami. Zostało ono nazwane "samotnym biakaniem się w ponurych ciemnościach", do tego najeżonym strasznymi niebezpieczeństwami (wybicie oka i skreślenie nogi w kostce). Po pierwsze - nie proponowałem żadnego samotnego biakania się, tylko marsz do z góry wyznaczonego celu, być może w kilkusobowej grupie. Po drugie - jak możecie nazywać noc ponurymi ciemnościami? Czy naprawdę nie pamiętacie, jak piękne jest niebo roziskrzone setkami tysięcy gwiazd albo jak wspaniale oświetla drogę księżyc w pełni? Oczywiście, że zdarzają się noce pochmurne, ale i w dzień bywa gęsta mgła utrudniająca orientację (gdybyście o tym zapomnieli), a jeśli ktoś nie umie posługiwać się mapą i kompasem, to nie prowadzony za rączkę przez wymalowane na drzewach i kamieniach znaki zabłądzi nawet w pogodne południe. Po trzecie - po to kandydat na przewodnika ma latarkę, żeby nie nadziać się na gałązkę świerka ani nie wpaść do dziury. Po czwarte w końcu - przykro mi, że takie właśnie argumenty wysuneli organizatorzy pierwszej SKPSowskiej imprezy, której byłem uczestnikiem i z której wyniosłem bardzo miłe wspomnienia - nocnego rajdu w Rudawach Janowickich (28/29, 10, 1989).

Zarzuty wysunięte wobec mojej osoby pozostawiam bez komentarza.

Krzysztof Strasburger

PROROK W SKPS-ie

Niedawno, podczas jednej z kołowych imprez jeden z jej uczestników wypowiedział coś, co wywołało huragan śmiechu. Okazuje się tymczasem, że była to wizja prorocza. Wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazują, że proroctwo spełni się pod koniec kwietnia. Wiecie w czym rzecz? Jeśli nie, to poczekajcie.

Rzecz o zupie

Motto: „Ludzie ludziom zgotowali tę zupę”

Analiza fizyko-chemiczna i bakteriologiczna
zupy otrzesinowej 91

Miejsce poboru próby - kostnica komunalna w Wałbrzychu.

Próbę pobrano z treści pokarmowej świeżo upieczonego przewodnicka szlauchem gumowym Ø 50 z gwintowaną końcówką wielofunkcyjną.

Spis treści:

- kiełki pszenicy - 3 szt.
- pokarm dla kotów Whiskas - 2 puszki
- guma Turbo - 1 szt.
- słoneczna Barbie - 1 szt.
- kromka chleba zmiatanego z pajęczyną i pajakiem - 1 szt.
- bilet PKP relacji Wrocław-Zygmuntówka bez prawa powrotu - 1 szt.
- sztuczna nerka, kapelusz, odcinek renty, wózek inwalidzki i buty należące do zaginionego przed dwoma laty Józefa K. - 1 szt.
- wino „Smok Wawelski” produkcji zakładów „Siarkopol” w Tarnobrzegu - 0,5 m³
- niezidentyfikowana substancja chemiczna -
- 3 łyżki stołowe

Skład:

- 4-żygo-5 metylo-8 cyklo-4 heksozwyrotniak arsenu
- ketchup z datą ważności 12 XII 1851 pochodzący z dawnego magazynu armii pruskiej w Nysie
- lewa górna piątka Astronoma
- pentosralium winylu
- drobno posiekany gnidosz sudecki „z pieczarkami”
- kwaśny wodoropierdziel magnezu
- pasztet mazowiecki „Siła spokoju” w aerozolu.

W treści pokarmowej nie stwierdzono obecności organizmów żywych.

Opinia: Przypuszczalną przyczyną skostnienia przewodnicka była lewa górna piątka Astronoma, która okazała się zębem jadowym. Ponadto nadmieniam się, że pobór prób do analizy był utrudniony z powodu wzmożonego wydzielania kwaśnego wodoropierdzielu magnezu.

laborant Hans Rudy

laborant Peter Mrozen

Niemcy Stołowi

LEGENDA Z JESIONIKÓW

Nie wszyscy wiedzą o tym, że Karkonosz nie jest jedynym duchem zaludniającym śląskie góry. Na obszarze Hrubego Jesionika kompetencje Ducha Gór przejął, równie oryginalny, hrbatý Pastýř Gill. Jest to postać wysmienicie znana wszystkim uczestnikom ubiegłorocznego obozu Dziadziaka. Historia grzesznego żywota i ciężkiej pokuty Hrbatého Pastýřa Gilla towarzyszyła nam nieustannie, wszyscy roniliśmy łzy nad jego ciężkim losem, a żalosne hola hoo... stało się wręcz naszym bojowym zawołaniem, z którym codziennie wyruszaliśmy „zdobywać góry i młodą piersią chłonać wiatr”.

Udostępniam ogółowi ową legendę w oryginalnym jędrnym języku - mającym dla przypomnienia szczęsnych chwil spędzonych w Rejvizie z Gillem /i smażonym serem zapijanym hanušovickim piwem/ a pozostałym ku nauce i przestrodze.

J.M.

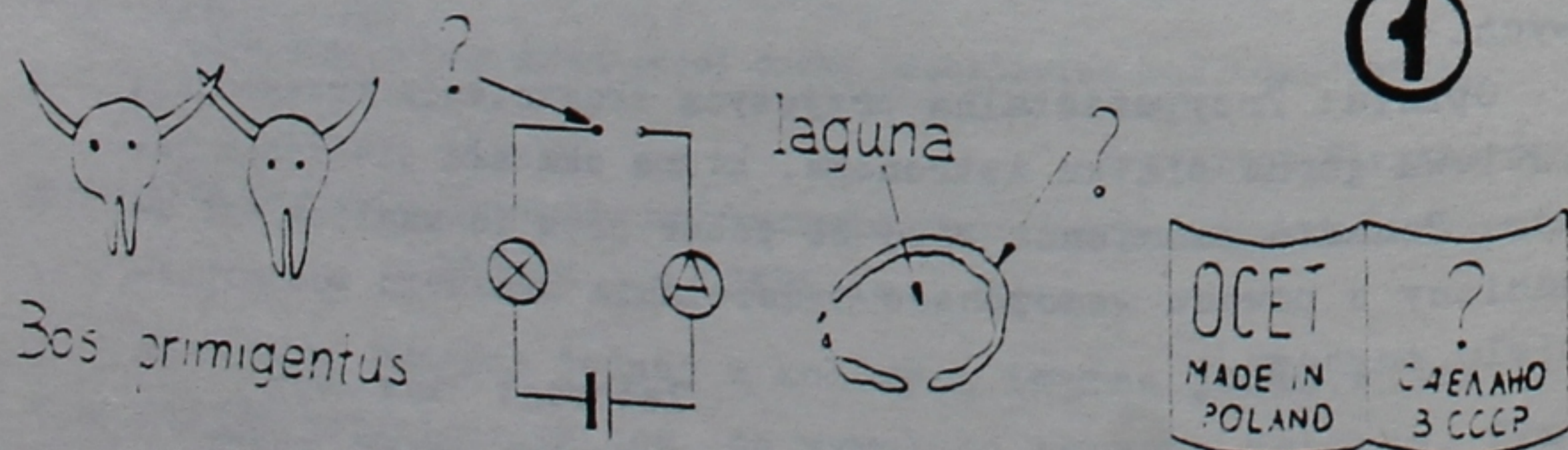
Od redakcji:

Dla lepszego zrozumienia legendy zamieszczamy mały słowniczek

rozmařilý - rozpustny	tmavý - ciemny
přístí - następny	skelný - szklany
rozzuřit - rozeřlic	upřít zrak - wlepić wzrok
hodit - rzucić	táhlý - przeciągły
zvedat - podnosić	nařikavý - płaczliwy

Życzymy przyjemnej lektury!

REBUSY

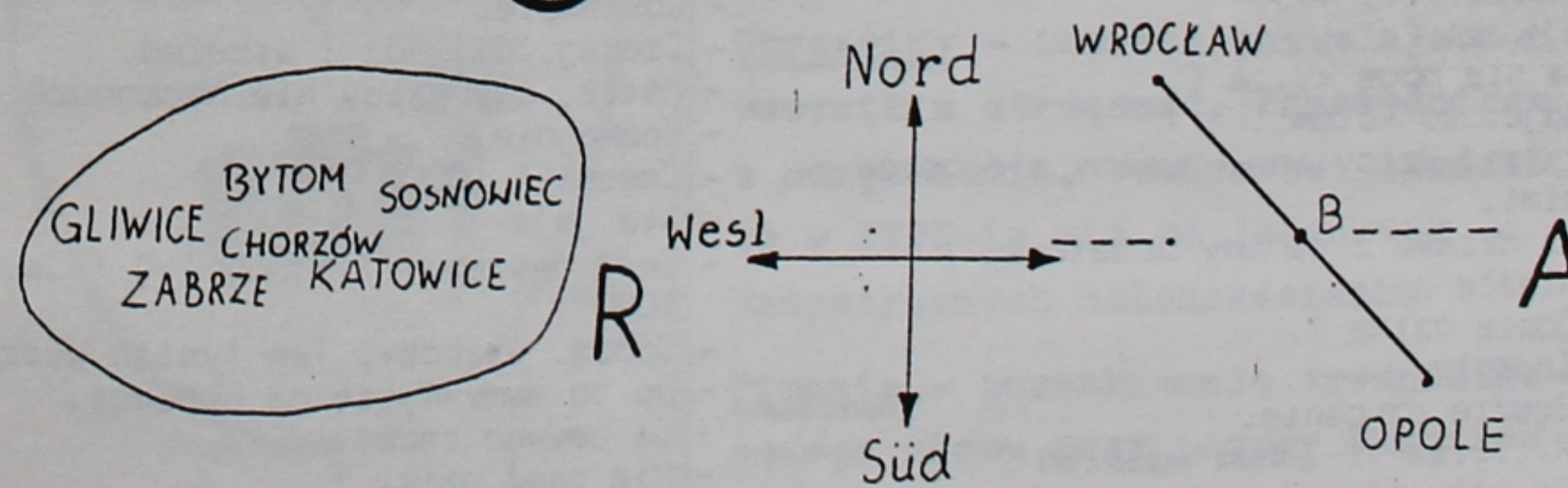


Pověsti o jezerním pastýři

V místech Velkého mechového jezírka stálo kdysi město Hunohrad. Jeho obyvatelé byli zamožní ze zlata a drahokamů, které vyplavoval horský potok. Do města zavítal jeden ze žáků sv. Cyrila a Metoděje, aby rozmařilé pohany obrátil na křestanskou víru. Měšt'ané ho odvěkli do pohanské svatyně, kde ho mučili. Při mučení si počínal zvlášť horlivé hrbatý pastýř GILL. Příštího dne pásl stáda za městem. Když chtěl v poledne poobedvat, velmi se rozzuřil, protože šafař vložil do chlebníku jen suchý chleb. Hodil chleb na zem a praskal po něm bičem. V tom spatřil v trávě umučeného kazatele. Popadla ho nová zlost a začal bičovat mrtvolu. Mrtvý se začal zvedat, upřel na pastýře skelný zrak a zakrvacenou pravici zvedl proti městu. V tom nastala půlnoční tma, blesky křižovaly oblohu, strašné hromobití se zemětřesením zachvělo zemi. Když se všechna ta hruza přehnala, tam kde dříve byl Hunohrad, vlnilo se tmavé jezero. Od té doby bezbožný pastýř Gill bloudí každou půlnoc kolem jezírka a volá sve táhlé a nařikavé „hola hooó...”.



2



Rozmówki wyprawowe

Alpy '91

W samochodzie

- Jakieś puszki mnie gniją.
- Dzika, śoisz ?
- hm.
- Uwazaj teraz.
- Co tam pisze ? W prawo !
- Prosto !
- W lewo !
- K...a, zdecydujcie się w końcu, gdzie ?
- Zawracaj !
- I na tym skrzyżowaniu w lewo !
- W prawo ! Nie mieszaj.
- Ja pier...ę, ustalcie w końcu, dokąd ?
- Wery dziki kraj.

Na autostopie we Włoszech

- Milano ?
- No. Torino.
- Okej. Może być. Gracja. Du ju spik Inglisz ?
- Litl. Joo kantry ?
- Polend.
- Holend ?
- Noł, Polend. Po-lo-nia.
- Aaa, Polonia ! Solidarity ?
- Si, si.
- Solidarity - komunist ra-ta-ta-ta-ta-ta-ta-ta !
- Si, si.
- Aj goł tu Milano.
- Oo, gracja.

Na stromym podejściu w koornym śniegu, +100 m npm.

- Zapier....j wujek !
- O k...a !
- Ja nie mogę k...a !
- Doje...io kotom !
- Patrz. Dzicy idą. Musimy być przed nimi.
- Na orzewo ! Banany prostować !
- Nieźle dają.
- Gdzie dzika ?
- Zdecnęła.
- Będzie rzyganie.
- K...rrwa !! Znowu wpadłem !
- Do uje...nia jeden krok...

Na noclecu w przepelnionym schronie samoopługowym w Alpach włoskich

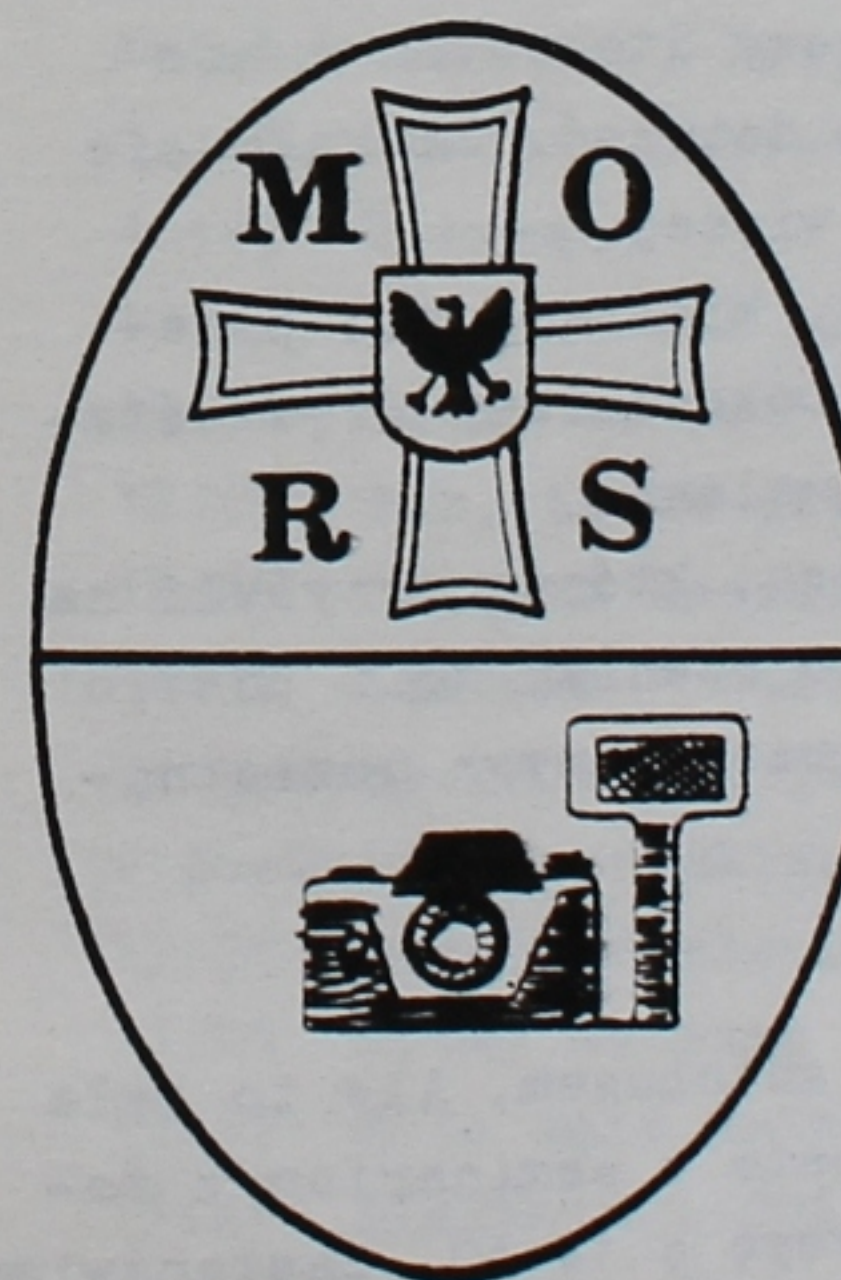
- Wacek, o co tym Niemcom chodzi ?
- Mówią, że na górze nie ma miejsca.
- Szwaby wstrętne. Wszędzie by się cncieli rządzić. Pogadaj z nimi.
- Endszuldigung. Wija mešten hiya ibenachten.
- Wi file perzonen ?
- Fija.
- Ale fynden hiya dejn olac nyšt. Nua cwai perzonen.
- Zgodzili się, ale tylko na dwie osoby.
- Niech nie pieprzą. Włazimy wszyscy.
- Cu weniš luft.
- Dize Polen ! Cu file zynt hiya gekomen.
- Wija gejen runta.
- Wacek, co oni tak szwargoczą ?
- Mówią, że duszno i chcą schodzić na dół.
- Dobrze im tak. Dzikie Szwaby.

W opustoszałym schronie jw. podczas opadów

- Patrzcie, świeże bułki.
- Dawaj !
- Czekał, posmarujemy czymś.
- To te zarzygane makarony to zostawiły. Chyba już nie wrócą.
- O ! Jest trochę piórek, jakaś zupa. No to pojemy. Odpalaj gaz.
- Zobacz na górną półkę.
- Lemoniada. Trochę stępnęła, ale może być.
- Lepiej zostaw.
- A to pudło ?
- To tylko puste worki na śmiecie.
- Skarbonka z blachy panczernej. Cholera. Solidny zamek.
- Zostawcie.
- Czekał. Daj nóż i widelec.
- Patrz, czy dzicy nie nadchodzą ?
- Spokojnie.
- Jeeest ! 10000 !
- Ale jaja-!
- Jest następny ! 50000 ! O ! Jeszcze 1000 !
- Dobra. Starczy. Ten tysiąc wyrzuc.
- No to mamy forszę na noclegi.
- Ja umywam ręce.
- Nie bądź dziki !
- Wyczyściliśmy schron.



Herbarz SKPS



Słownik terminów turystycznych

Dżemolada - nieodłączny składnik turystycznego jadłospisu otrzymany po długotrwałym gotowaniu zgnitych lub spleśniałych owoców. Konsystencja zmienna od niemal płynnej do przypominającej gumę do żucia /„ciało smoliste“/. Smak zupełnie nie zależy od użytego surowca, np. dżemolada z dyni i marchewki ma smak pomarańczowy, a z zielonych pomidorów - daktylowy.

Luft - przestrzeń za plecami przywiązanego lub przyklepionego do skały człowieka. Sprzyja uprawianiu spadków swobodnych, przy czym prędkość spadku uzależniona jest wprost proporcjonalnie od ciężaru niesionego plecaka.

Łyżkelec - aluminiowy przedmiot, w zamierzeniach producenta sztuciec, może się przydać na wykopaliskach. Złożony z dwóch części: rozkruszacza twardego gruntu i czerpaka.

Otrząsiny - impreza pozwalająca się wszystkim otrząsnąć. Przewodnikom z odrętwienia, beanom ze złudzeń, że w SKPS-ie nie ma jednostek o sadystycznych skłonnościach.

Pipanie - poszukiwanie średniowiecznego złomu przy pomocy dwudziestowiecznej techniki.

Wspomnienia z biegu orłów

Jasne, że tak! W mordę jeża! - wykrzyknąłem ochoczo, kiedy Tadzio opowiedział mi o swoim pomysle i zaproponował współpracę. Natychmiast zacząłem zastanawiać się, jak podzielić trasę, przeliczać punkty na godziny i minuty oraz szukać innych zapaleńców do tej imprezy.

O co chodziło? To proste: chcieliśmy przebiec cały Główny Szlak Sudecki sztafeta. Z pobieżnych obliczeń wynikało, że całą trasę liczącą ok. 500 p. GOT jesteśmy w stanie przebyć w 3 doby. Założyliśmy więc średnie tempo na poziomie 7 p. GOT/h, co nie jest ogromnie wielkie. Pomysł wydawał się całkiem realny.

Te złudzenia prysły jednak już w momencie pierwszego spotkania organizacyjnego. O ile bowiem 15 ludzi, którym pomysł się podobał, znaleźliśmy bez trudu, to już zebranie ich zsummem do kupy altogether dohromady odbyło się z bólami. W końcu zgromadziliśmy około 80 % ekipy i rozpoczęliśmy rozdział zadań, zaczynając od końca, tj. od odcinków izersko-karkonoskich. Każdy kawałek brała jakaś dwójka lub trójka osób, wyceniała czas i umawiała się ze zmiennikami. Szło to całkiem sprawnie, aż dojechaliśmy w Bystrzyckie, które miały być pokonane w piątek rano. I tu okazało się, że wszyscy, którzy mają wtedy czas, wzięli już odcinki w Sowich czy Stołowych i nie zdołaliby na nie z Lasówki czy Długopola dotrzeć. Zatkano się tak dokumentnie, że nie ustaliliśmy nic więcej.

Następne spotkanie poszło sprawniej. Mieliśmy już przecież ustalone czasy i ogólne założenia. Dokonaliśmy więc ostatecznego podziału i rozeszliśmy się zadowoleni.

W przedbiegową środę uczestnicy biegu, którzy przybyli na zebranie koła rzucali sobie krzepiące spojrzenia. No i poszło!

A oto relacje na gorąco spiswane przez samych uczestników. Najpierw ja:

PIĄTEK, 10.05.1991

13:30 Kurczę, jak ja nie lubię jeździć autobusem. Ale to była jedyna możliwość dotarcia do Dusznik prosto z seminarium z topologii. Mam sporo czasu. Tadzio ma przybyć o 14:30. Zastanawiam się tylko jak się odnajdziemy, skoro „Zagłoba” jest zamknięty. Będę czekać na niego na rynku.

14:00 Zwiedziłem Duszniki po raz kolejny. Po mieście kręcą się emeryci, którzy czekają na Wyścig Pokoju, nieświadomi innego wielkiego wydarzenia, które odbywa się obok nich. Zaczynam się rozglądać - może Tadzik przybędzie przed czasem? Ale nie, może być najdalej na Koziej Hali.

14:15 Zaczyna padać. Siedzę pod parasolem i myślę o Tadku. Na Koziej Hali łatwo zgubić drogę.

14:28 Przestało padać - schowałem parasol. Jak znam Tadzia, to pewnie coś sobie uszkodził i kuśtyka teraz przez Kozią Halę.

14:47 Głupio, bo nie powinienem się ruszać z rynku, żeby go nie przegapić, a jestem zbyt niecierpliwy aby tak czekać. Wciąż staję mi przed oczyma obraz Tadzienka ze złamaną nogą cierpiącego gdzieś na Koziej Hali.

14:49 Idę pod „Zagłobę”

15:03 Jestem pod „Zagłobą”. Kurde mol!

Przerwijmy teraz na chwilę i oddajmy głos Tadziewi:

7:30 Wsiadam z pociągu w Bystrzycy Kłodzkiej. Jola i Ewa jadą dalej. Wiem przynajmniej, że one będą biegły, czyli mam na kogo czekać.

8:10 Autobus do Lasówki

8:45 Lasówka. Mam czas do 11:00. Wieje. Zimna trawa. Zdążyłem już się wysrać i zjeść czekoladę. Co robić dalej?

11:00 Czas minął. Powinny być. Przystanek na rozdrożu. Czekam. Autokar Niemców. Przyjeżdżają. Patrzą na mapę. Odjeżdżają.

11:40 Chodzę. Dziewczyn nie ma.

11:42 Biegną.

11:43 Nie, to nie one.

12:00 Teraz to już chyba one.

12:03 Tak, to na pewno one.

12:05 Ściągam koszulkę i zaczynam biec.

12:15 Lasówka - centrum. Ekipa, która minęła mnie na przystanku patrzy na mnie, jakbym był wielbłądem, ze skaczącym garbem w postaci harcerskiego ścierwo-plecaka na plecach.

12:50 Prawie Zieleniec. Mija mnie autokar Niemców.

13:05 Mijam autokar Niemców.

13:17 Mija mnie autokar Niemców.

13:25 Zieleniec. Ściągną. Ból. Idę. Myślę. Zieleniec-Duszniki to kawał drogi. Szybciej. Łabędź czeka. Nie myśleć. Czy uda się nadrobić godzinę?

14:30 W oddali widać Park Zdrojowy. Zdaje się, że nie zdąży-
łem.

14:40 Nadal park. Na pewno nie zdążyłem. I jeszcze, kurwa,
ten jamnik. Gość od jamnika miałby w mordę, ale muszę biec.
Byle do knajpy.

14:55 Jest Łabędź. OK. Teraz tylko dać mu pałeczkę, dobre rady
i na piwo!

A co na to Łabędź?

15:03 Jestem pod „Zagłobą”. Kurde mol!

15:05 Jest! Coś czerwonego: czerwona koszulka, czerwone spode-
nki, czerwona z wysiłku twarz, czerwone z zimna nogi i ręce.
To Tadzio. Ale ja też będę tak wyglądał. Zaraz opowie mi jak
tam i co tam - i pobiegnę.

16:00 Grodziec. Tempo niezłe - dotąd jeden postój za Dusznika-
mi w celu zrzucenia ciuchów. Wciąż próbuje zacząć padać, ale
biegnę w krótkich spodenkach. Mam do nadrobienia godzinę.

16:25 Darnków. Głupio biec samotnie. Biegnę szybko, ale nie ma
z kim pogadać. Nie spotkałem dotąd żywego ducha.

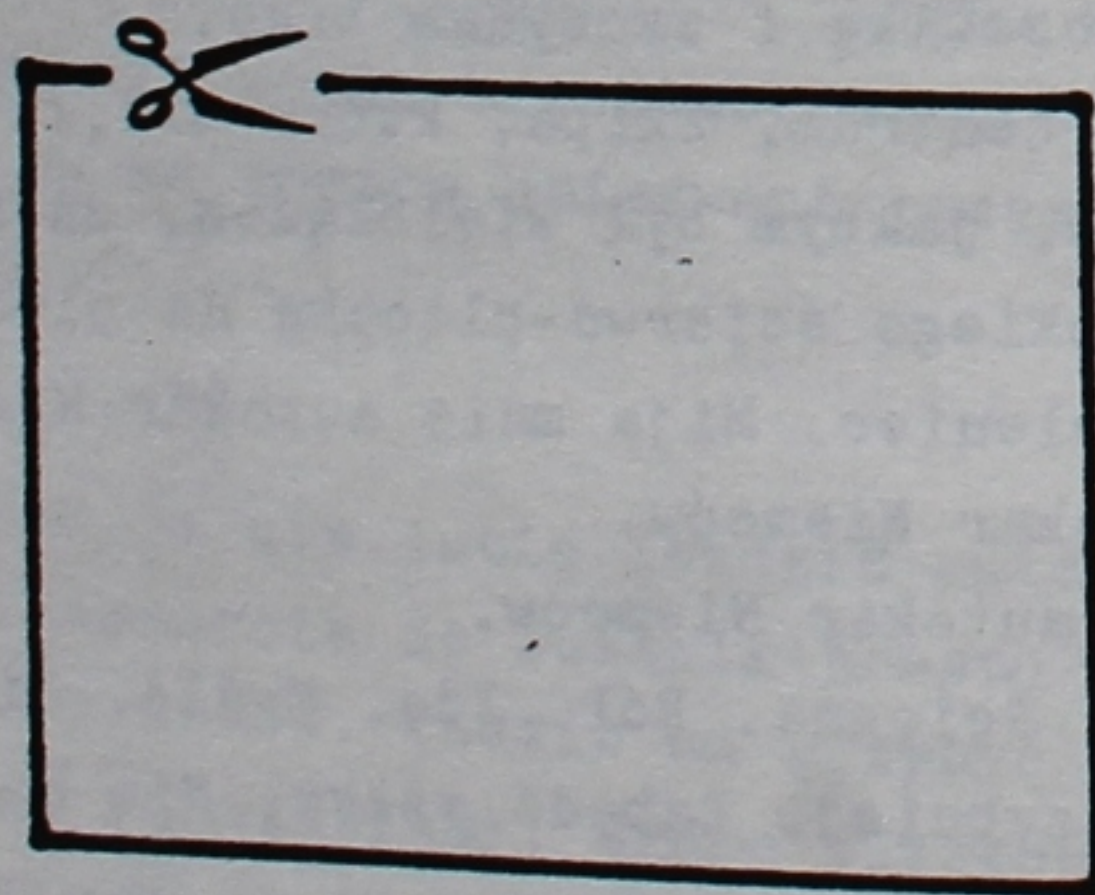
16:45 Jerzykowice. I tu też pusto. Ale zdążę sporo przed cza-
sem.

17:05 Na przedmieściach Kudowy wyciągnąłem z plecaka pałeczkę
i biegłem przez miasto trzymając ją w ręce. W międzyczasie
zdecydowało się i zaczęło padać. Przez Park Zdrojowy przelecia-
łem słuchając okrzyków kuracjuszy: Wariat! O, patrzcie! Och!
Czubek! Paweł i Jacek już są. Co prawda byliśmy umówieni o 18:00
ale czas mojego odcinka zaplanowały kobiety.

17:20 Oni jeszcze nie wyszli. Poganiam ich. Po co im takie du-
że wory?

17:23 Wreszcie ruszyli. Mogę zacząć wracać do Wrocławia.

c.d.n.



JAK "KULT"

Nie tylko zespół KULT miał swoją Anię, także i w SKPS-ie mamy
Anię i podobnie jak zespół mówimy "Do niej" i "O niej". Ponadto dwa
sylwestrowe teksty - pierwszy sprzed dwóch lat, a drugi świąteczki:

"Do Ani":

"Ania masz szczęście! Rozbieraj się!"

"O Ani":

Skończyły się właśnie kłopoty z wodą, Ania poszła szukać swojej
szczoteczki do zębów. Trwało to dość długo, ale po chwili usiadła na
tapczanie ze szczoteczka w ręce. Te poszukiwania musiały ją bardzo
wyczerpać, postanowiłem więc delikatnie jej pomóc:

- Ania, może pójdziesz umyć ząbki?

- Ale nie wiem gdzie one są!

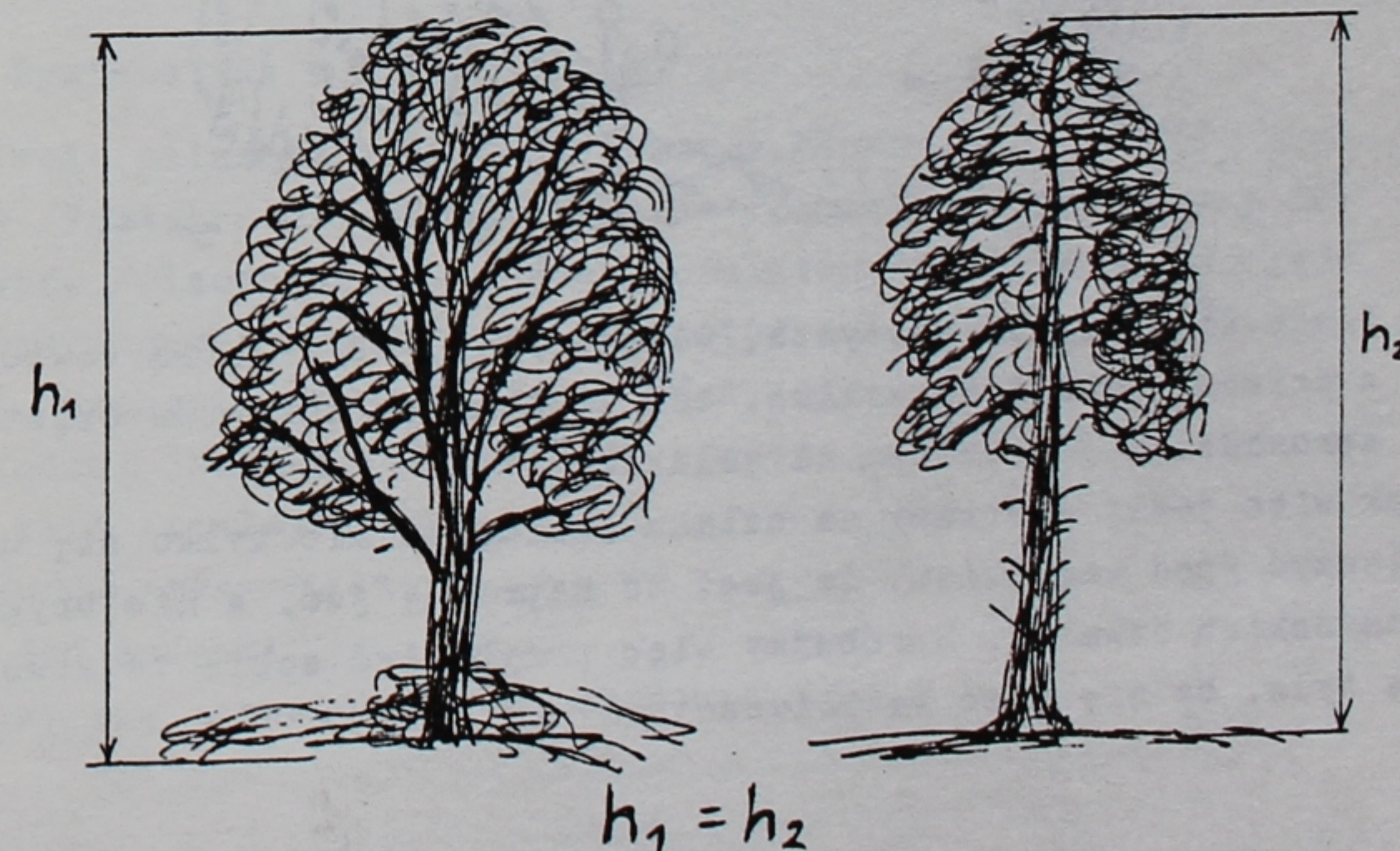
No cóż, każdy ma swoje problemy.

ZAGADKA

Jakie przysłowie ilustruje poniższy rysunek?

Tilia platyphyllos

Pinus silvestris



Odpowiedź pod koniec numeru.

Po VII Rajdzie Zimowym, który odbył się pod hasłem „Człowiek najlepszym przyjacielem Yeti” wszyscy jesteśmy bogatsi w doświadczenia i wiedzę na temat tych stworów, zarówno dzięki spotkaniom z jeciami na trasach rajdu, jak i dzięki zakończeniu imprezy, na którym znany polski jeciolog pracujący w Nepalu opowiedział nam o tych istotach. Publikujemy w całości jego wystąpienie.

JECIE W SUDETACH

0. Wstęp

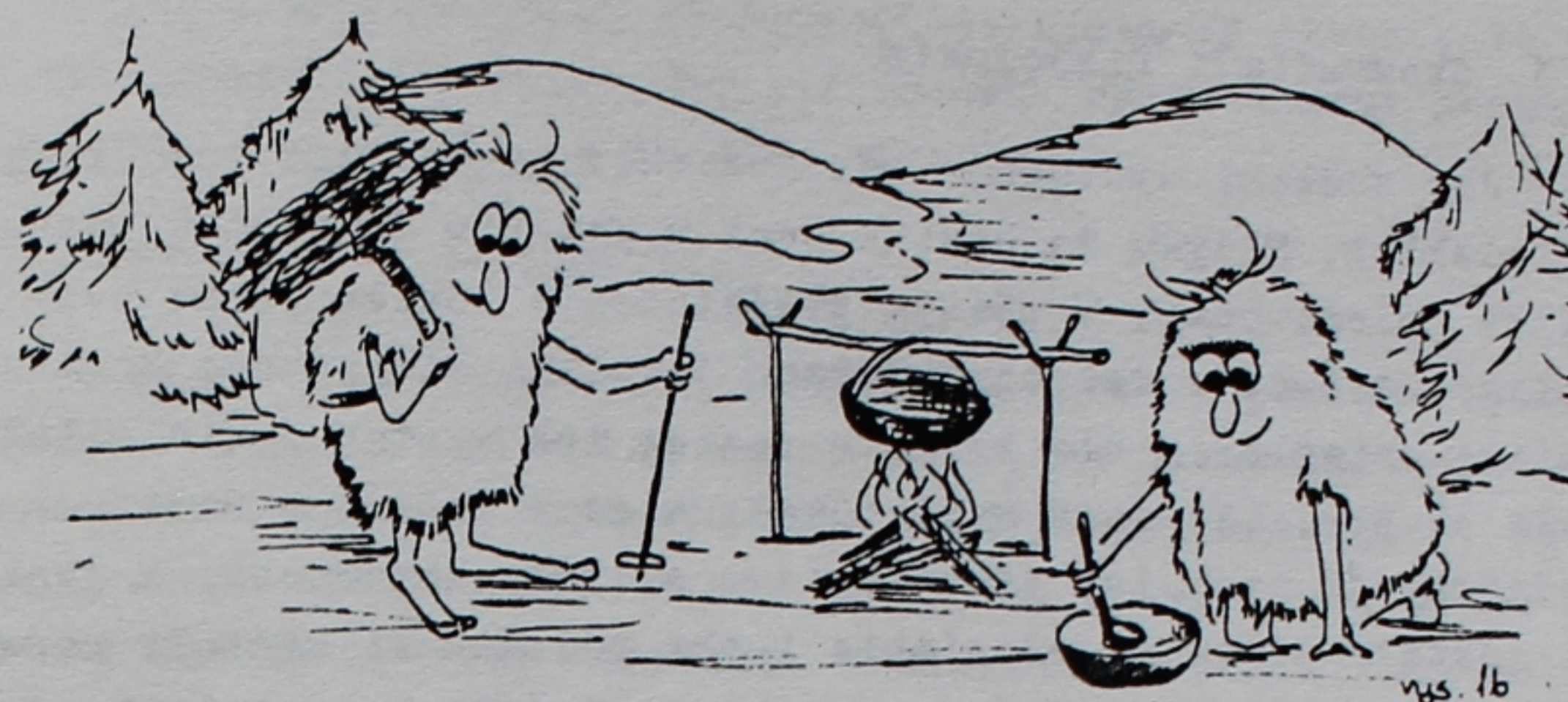
Typowy przedstawiciel sudeckiej fauny zimowej - jeć, jest dość blisko spokrewniony z himalajskim yeti, lecz wykazuje też wiele różnic. Wygląd zewnętrzny oba stwory mają identyczny, różnią się głównie tym, że yeti żyją w Himalajach a jecie w Sudetach Wschodnich. Ale poza tym:

- yeti są brzydkie, włochate, ponure /rys. 1 a/, porywają dzieci Szerpów, strącają turystów i wspinaczy w przepaść.



- jecie są śliczne, puszyste, wesołe /rys. 1b/, lubią bawić się z dziećmi górali sudeckich, zaś zbłąkanych turystów często sprowadzają z powrotem na szlaki.

Tak więc jeśli spotkamy na szlaku jecia, to nic tylko się ucieszyć /pod warunkiem, że jest to naprawdę jeć, a nie brygada rumuńskich drwali/. Spróbujmy więc przybliżyć sobie te stwory na tyle, by nie mieć wątpliwości.



1. Terminologia i słowotwórstwo

Nazwa „jeć” jest nadawana od niepamiętnych czasów przez Słowian sudeckim stworom górskim. Słowo to występuje nie tylko w polskim ale i w innych okolicznych językach: czeskie „jěč”, morawskie „jetek” i górnołużyckie „jači” oznaczają dokładnie to samo. Nazwa ta istniała już w starocerkiewnosłowiańskim „ѣчь” oraz praindoeuropejskim „ǵʰelǵʰ”. Tak więc fonetyczne podobieństwo do „yeti” używanego na terenie Himalajów i Karakorum jest nieprzypadkowe.

W języku polskim terminem „jeć” określamy zarówno samca: ten jeć - tak jak ten kmieć, ten cieć, ten dzwiedź, jak i samicę: ta jeć - jak ta nać, czy też ta /.../ mać. W każdym razie nie nazywajmy naszych przyjaciół „yeti”, bo to po pierwsze obraźliwe, a po drugie niezgodne z duchem języka.

2. Systematyka i klasyfikacja

Jecie należą do: typu strunowców /Chordata/, podtypu kręgowców /Vertebrata/, gromady ssaków /Mammalia/, podgromady łożyskowców /Placentalia/, rzędu naczelnych /Primates/, podrzędu małp wąskonosych /Cathartina/ i rodziny człowiekowatych /Homidae/. Stanowią odrębny rodzaj /Yetieae/ wewnątrz tej rodziny.

Rodzaj jeciowatych obejmuje następujące gatunki:

1. yeti himalajski
2. ѣчька сибирийская
3. jeć sudecki

Zajmiemy się szczegółowo tym ostatnim.

3. Ekografia i fizjologia

Jeć sudecki występuje współcześnie na terenie Gór Złotych i Bialskich, Masywu Śnieżnika oraz w Wysokim Jesioniku. Stanowi relikwyt polodowcowy. W późnym plejstocenie bowiem jecie były pospolite zarówno w całych Sudetach jak i na Śląsku czy Morawach. W miarę ocieplania się klimatu zasięg ich występowania malał. Około 15 tys. lat temu występowały między innymi w Sudetach Zachodnich. 12 tys. lat temu jeciołe systemy karkonoski i jesenicki zostały oderwane od siebie i oba podgatunki zaczęły rozwijać się niezależnie. Jeć jesenicki miał jednak o wiele bardziej sprzyjające warunki, zwłaszcza podczas ostatnich 2 tys. lat. Na jecia karkonoskiego spadały takie nieszczęścia jak: polowania, narastający ruch turystyczny w górach i zanieczyszczenie środowiska. Do XVIII wieku na jecie w Karkonoszach urządzano polowania. Piękny opis jeciołowów pochodzi z pamiętnika hr. Johanna von Schaffgotscha z 1738 roku. Po tej dacie nie zanotowano już żadnego spotkania z jeciem w Karkonoszach. W związku ze zniszczeniem zwej ulubionej zwierzyny łownej Schaffgotschowie sprowadzili muflony, ale to już nie to samo. Jednak jecie przetrwały dłużej. W 1983 roku w Čertovej Zahradce znaleziono ślady jeciołowego obozowiska sprzed 50 lat. Nie można więc wykluczyć, że nawet dziś jakieś pojedyncze egzemplarze ukrywają się w dolinie Úpy.

4. Fizjonomia i aparycja

Jeć sudecki to stworzenie człowiekowskie, dwunożne o wyprostowanej sylwetce /od czasów yeti erectus erectus - 100 tys. lat temu/. Dorosłe osobniki osiągają 220 cm wzrostu, zaś ślady stóp spotykane w śniegu Gór Bialskich pozwalają szacować ich rozmiar na 17 /tj. 38 cm długości/. Jako jedyny gatunek małych wąskonosych zachowały długie ogony. Służą one przede wszystkim do utrzymywania równowagi na stromych śnieżnych stokach, a także do sterowania podczas zjazdów po śniegu.

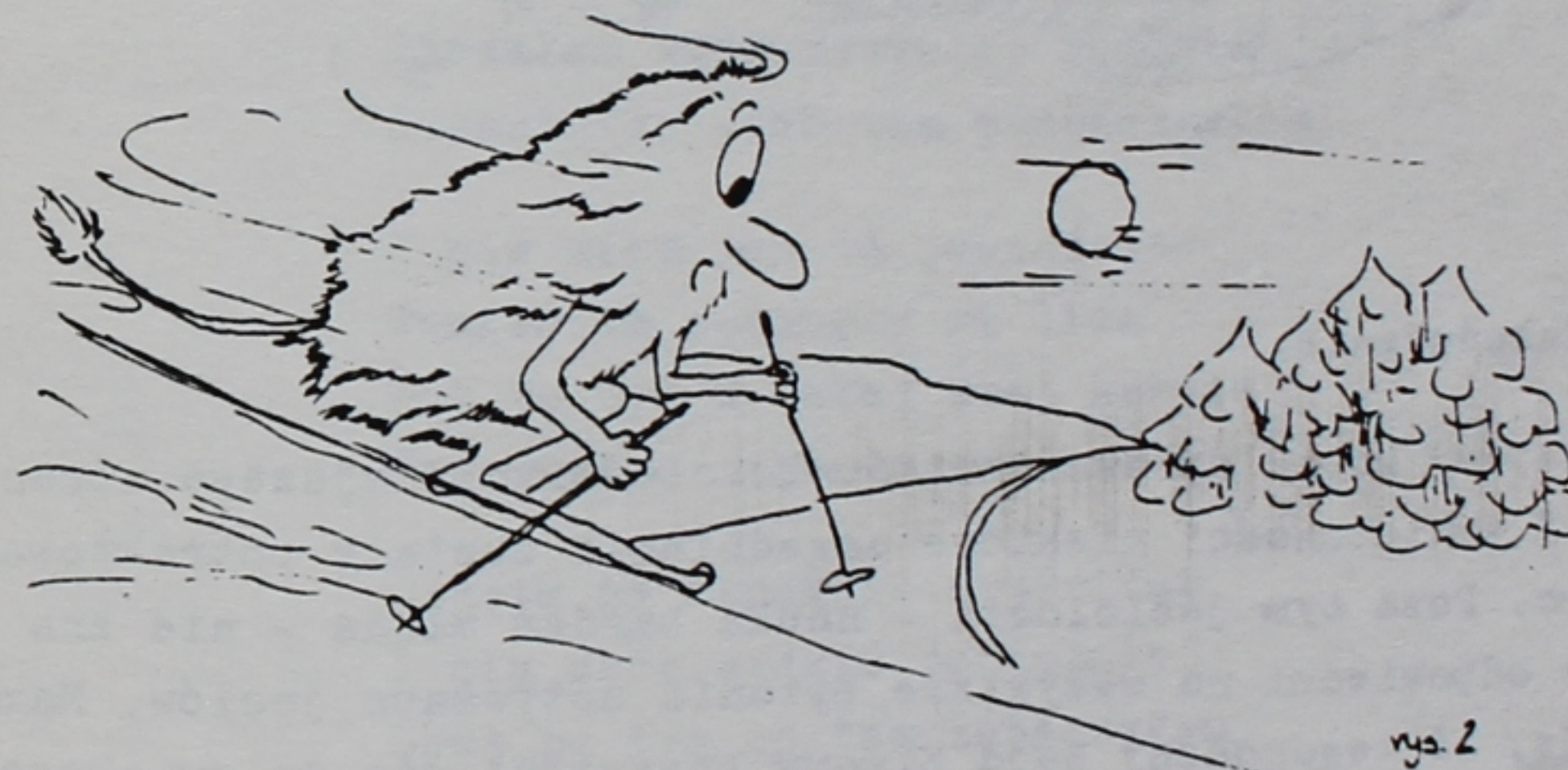
Jecie posiadają mocno owłosione korpusy natomiast nogi i u niektórych osobników także ręce są niemal nagie. Futro jecia jesenickiego jest białe, kremowe lub żółte, zaś jecie karkonoskie były najprawdopodobniej barwy szarej.

Mordki jeci są dość sympatyczne, również obficie zarosnięte. Samca jecia można odróżnić m. in. po długości brody. Nie

znaczy to jednak, że wszystko kudłate i brodate co spotkamy w Górach Bialskich to jeć. Np. spod owłosienia twarzy będzie przebijać czerwień policzków, to znaczy, że spotkany osobnik to nie jeć ale Piworowicz. Natomiast gdy kudłaty osobnik nosi koszulkę polo - jest to z całą pewnością Astronom.

5. Etiologia i socjografia

W środowisku jeciologów trwają spory co do poziomu cywilizacyjnego jeciów. Nie ulega wątpliwości, że jecie karkonoskie używały prymitywnych narzędzi oraz umiały rozpalać ogień. Poza znaleziskami z Čertovej Zahradki świadczą o tym także pewne elementy sztuki ludowej Karpacza. W kioskach z pamiątkami do dziś można kupić rzeźbę wyobrażającą jecia z maczugą w ręce. Jecie jesenickie używają również wielu drewnianych narzędzi. Tu należy zaznaczyć, że to co my nazywamy narciarstwem biegowym to typowy sposób poruszania się jeci. Używają one długich drągów bukowych lub jaworowych jak kijków, zaś swych wielkich i wąskich stóp jak nart /rys. 2/. Nie znają ubrań, umieją na-



tomiaś budować sobie schronienia w postaci chatki ze śniegu. Możliwe, że słynny napis z chatki na Płoszczynie „Szukasz noclegu - zbuduj sobie igloo!” to dzieło jakiegoś jecia, który w ten sposób dał wyraz swemu światopoglądowi. Ale... może to być również mistyfikacja /zob. rys. 3/.

6. Problemy

Mimo częstych spotkań z jeciami w Górach Bialskich nie udało się jak dotąd nawiązać z nimi kontaktu słownego. Nie wiadomo więc czy posługują się któryś z języków słowiańskich, czy

też zachowały własną, odrębną mowę. Nie wiadomo nawet czy język jeciów jest językiem wysokiego poziomu. Pytanie to zaprzęta obecnie również cały instytut w Kathmandu. Jecioznawstwo sudeckie ma zaś do rozwiązania problem o wiele trudniejszy:

Co jecie robią latem ?



rys. 3

7. Zakończenie

Zdajemy sobie sprawę z niedoskonałości niniejszego opracowania. Z konieczności niektóre zagadnienia zostały potraktowane skrótowo. Poza tym jeciologia - nauka bardzo młoda - nie zna jeszcze odpowiedzi na wszystkie pytania dotyczące jeciów. Mamy nadzieję, iż tegoroczny Rajd Zimowy przyczyni się do zwiększenia naszej wiedzy o tych wspaniałych istotach.

Życzymy owocnych spotkań z jeciami na trasach Rajdu!

doc. dr hab.
Hipolit G. Poprzeczny

Yetiological Institute
Royal University of Kathmandu

Turystyka to luksus
GOPR ostrzega !
Lipa z sosną równo rosna

B I B L I O G R A F I A

Wszystkie prace H.G. Poprzeczny

1. Chatka na Przeł. Płaszczyna - przyczynek do kulturoznawstwa jeciów, „Acta Geografica” 74 /1985/
2. Jecie stożowogórskie w świetle wykopalisk z Torfowiska Batorowskiego, „Paleozoologia Polonica” 177 /1990/
3. Gdzie jecie spędzają lato?, „Karkonosz” 6 /1992/ - w druku
4. Początki narciarstwa w Sudetach - 35 tys. lat temu „Gościńiec” 12/1979

A oto poetycka opowieść o spotkaniu z jeciami na trasie Rajdu:

Wśród śniegu tumanów i bieli
Wszak trasa Łabędzia to była
Ujrzałam wtem kształty kudłate
Szybciutko więc tam pospieszyłam

I nie wiem jak to powiedzieć
Rumieńcem spłonęły mi lica
Toż to był w całej swej krasie
Jeć samiec i jecia samica

Oczęta me skromnie spuściłam
I nie chcę sądzić pochopnie
Lecz po tym co tam zobaczyłam
śmiem twierdzić
Że jecie TO robią podobnie.

Rozmówki wyprawowe - dokończenie

Na wezuwiuszu

- | | |
|--|--|
| - Haloo ! Biljetto ! | - Si, si. Ju mast new de biljet. |
| - Co jest ? | - Niesamowite. It is imposibl ! |
| - Bisionia komprare il biljetto. | - It is posibl. |
| - Bilet ??? | - Dziki kraj. Kłanto kosta uno bilet ? |
| - Si, si. Biljetto. | - Kłattromila. For tałzyns. |
| - To po to podchociłem 4 godzin, zedy tutaj za bilet piacić ?? | - Giw mi łan bilet. |
| - Si, si. | - Prego. |
| - Słowa nie odrasta. Aj only goł tu krater ! | - Gracja. Pieprzeni makaroniarze. |

Leit motivem był Bałwan, oto co o nim pisano:

Lecz mówi mi światło księżycy,
że nie jest to wielka różnica
gdy zamiast wprost w twarz bałwana
spojrzeć na SKPS-mana!

.....

Turysto wędrujący wieczorem i ranem
nie martw się wcale żeś jest bałwanem.
Bałwanemś jest nie byle jakim,
nie boisz się na szlaku draki.
Nie boisz się też śniegu, wiatru,
czasami tylko zboczysz z traktu.
Lecz gdy ku słońcu odsłonisz grzyw-
kę, inteligencji twej nastąpi zryw!

.....

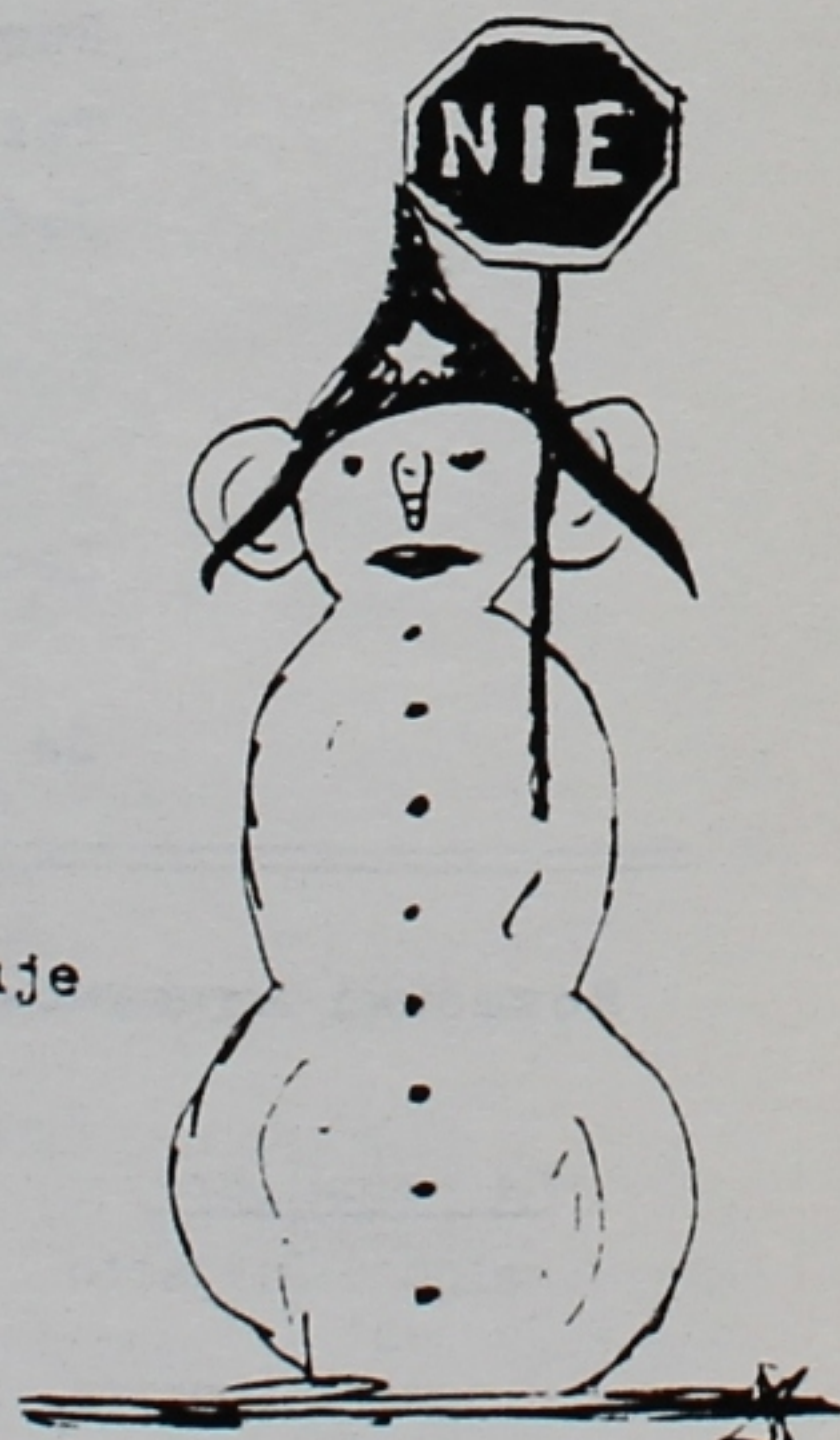
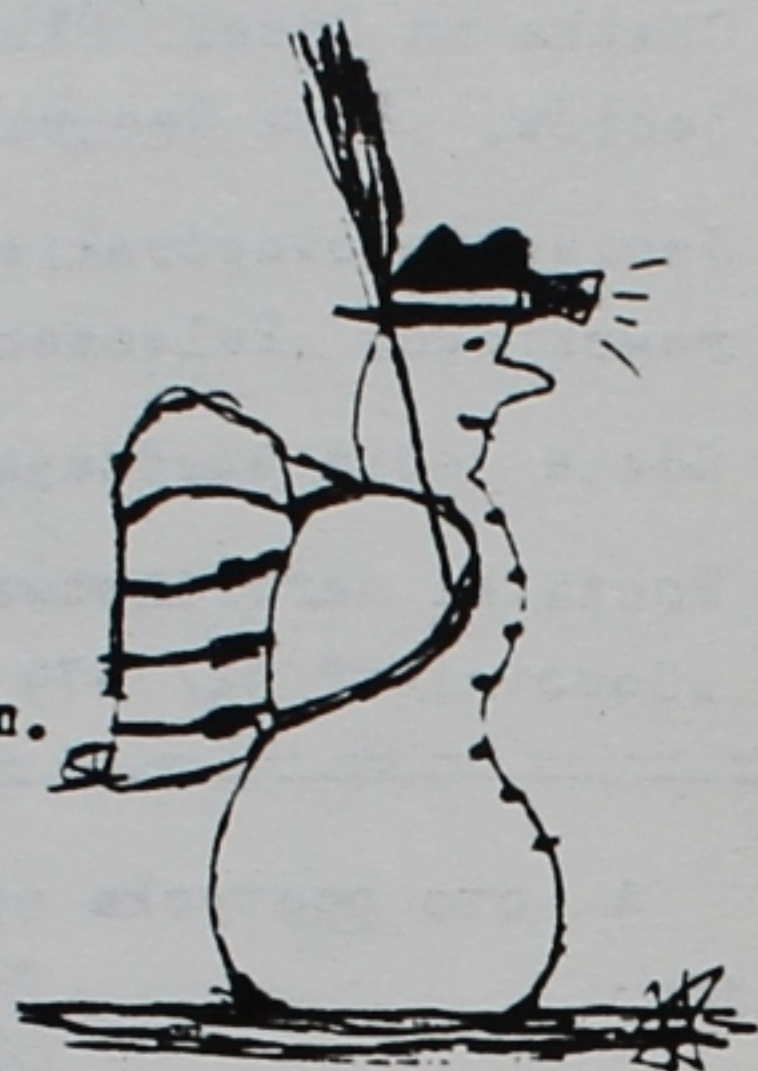
Bałwania rewolucja

Powstań przesławny rodzie bałwani!
Niech biel twa natchnie nasze umysły!
Wołamy wszyscy nadzieją owiani:
Biel miast czerwieni od Odry do Wisły!

Lepsze po stokroć stado bałwanów
Niż jeden czerwony mędrzec natchniony
To wieloletnie rzady tych panów
Klęskę przygnały w te piękne strony
To nic, że dotkliwie śniegu brakuje
Bałwanów zawsze ci u nas dostatek
Niech znikną więc wszystkie bezczelne szuje
Czekamy na to już dziesiątki latek

Bałwany siła - wierzcicie kochani!
Świetlana przyszłość za progiem czeka
Twórzmy bałwanie królestwo bez granic,
Zbałwamy się wszyscy, czas nam ucieka.

J.P.



Bałwanie, postaci śniegowa, chłód Twój jest jak zdrowie
Ile Twój trójczłon cenić ten tylko się dowie
Kto Cię stworzył

Dziś szronizm Twój w całej ozdobie
Widzę i opisuję, bo tęsknię po Tobie
Miotła z Bielic, a nos - ach! z marchewki wspaniały
I garnek, w którym bryle zupe gotowały
Nic dziwnego, że po tym bolesnym akcencie
Jak widnieje na Twym śnieżnym monumencie

24 II 1990

Tekst do „Plotkarza”

Pewien przewodnik idąc drogą
w coś wdepnął lewą nogą.
Pod butem chlupnęło,
na boki się rozprysnęło
we wszystkie strony równo.
A niech to... przewodnik zaklął -
- musi gówno.

I tak wielce tym przejęty,
by tekst innym ku przestrodze
napisać

pomknął na jednej nodze
do „Plotkarza” artykuł pisać.
Pisał długo, męczył się srodze,
a wyszło mu z tego tyle - ile wdepnął.
Więc na koniec przestroga:
gdy w coś wlesie twoja noga,
nie pisz zaraz o tym mój drogi/a/,
a gdy już musisz pisać o kupie,
nie dziw się, że każdy kto czyta
ma to w d...

1991

Prof. mgr inż. Hans Rudy
Doc. dr hab. Peter Mrozen

NIEKONWENCJONALNE, WYSOKOSPRAWNE METODY
KONSERWOWANIA ŚRODOWISKA PRZYRODNICZEGO
W CYRKULE LIPTOWSKI MIKULASZ Cz. I

Dzieje ochrony przyrody w cyrkule Liptowski Mikulasz sięgają czasów zamierzchłych. Mało kto z obecnie żyjących przedstawicieli fauny i flory pamięta, że już w XIII w. po Chr., jego wysokość, król Bela II Ślepy zauważył nagłą potrzebę ulokowania na surowym korzeniu autokempingu w Dolinie Raczkowej. Aby ująć w ramy nieorganizowaną turystykę tatarską na Karpaciu sprowadził on dwóch cieśli z zaprzyjaźnionej Germanii i dał im ze włók dwadzieścia, ośm lat wolnizny, przywilej warzenia borowiczki i cztery piwa. Cieśle owi, będący w prostej linii potomkami Cyryla i Metodego, udali się pierwszym porannym ĆSAD-em do Liptowskiego Hradoka. Dalej prowadzeni przez przewodników Horską Służbę przybieżeli do Raczkowej. Jakież było ich zdumienie, kiedy zobaczyli niedźwiedzia bez marynarki i bez butów, jak w samym tyłku kapeluszu łowił ryby w potoku.

- Job twoju mati milordzie! - zawołał donośnym głosem cieśla Wilhelm z Karl-Marx-Stadt. - Co ty robisz?
- Ryby sobie łowię - rzucił mimochodem niedźwiedź.
- To skandal! - wykrzyknął cieśla Jurgen z Berlina Zachodniego - Kiedy ostatni raz byłeś u spowiedzi synu? Czyż nie widzisz, żeś nagi?

Poczem dali mu kufajkę, gumki i zaprzęgli do roboty przy budowie pięciogwiazdkowego autokempingu imienia bezimiennego bohatera powstania narodowo-wyzwoleńczego przeciw panowaniu obcego kapitału oberfeldkurata Katza.

Jak to w odwiecznym zwyczaju cieśli - rozpoczęli od wystawienia latryny żeńskiej, fundowanej przez komesa Duszana z Zadnich Koperszadów, właściciela luksusowego pensjonatu w Podbańskiej. W celu utrzymania właściwego stanu higieniczno-sanitarnego latryny sprowadzili cztery Bogu ducha winne cysterki z opactwa w Pforcie. Przyznali im na utrzymanie połowę rocznego dochodu z latryny, zaś drugą połowę, w wielkości 13 tys. kup praskich groszy przeznaczono na budowę sprchów, jidelni i latryny męskiej.

Tym to sposobem w przeciągu niespełna pięciu lat powstał pierwszy obiekt służący świadomemu kształtowaniu środowiska przyrodniczego na Karpaciu.

KALENDARIUM WAŻNIEJSZYCH WYDARZEŃ W DZIEDZINIE
OCHRONY ŚRODOWISKA W CYRKULE LIPTOWSKI MIKULASZ
W LATACH 1233 - 1990

- 1233 - zakończenie budowy podstawowych obiektów autokempingu w Dolinie Raczkowej. Poświęcenie parkingu przez pastora Jamesa Waltera z Bostonu.
1241 - pierwsza notowana wycieczka w Tatry w stylu Tytusa Chałubińskiego /patrz: Batu Chan „Pół godziny w Tatrach”. Ułan Bator 1245/. Przypuszczalny skład wycieczki: Batu Chan i 8000 Tatarów. Bohaterska śmierć czterech zakonników nadających z obsługiwaniem latryny żeńskiej.

- 1248 - lokowanie kolejnych autokempingów w Zverovce, Starej Leśnej, Tatrzańskie Łomnicy i sprowadzenie zakonnic do obsługi latryn żeńskich
1410 - publiczne wystąpienie Jana Husa w raczkowych sprchach z odczytem „Wpływ inhibitorów biologicznych na szybkość biodegradacji w gruncie zanieczyszczeń pochodzących z latryny żeńskiej” /Vodní hospodarství č. 8, Praha 1411/
ok. 1425 - okres wzmożonej turystyki ludowej organizowanej przez biuro podróży „Husaria”. Notuje się zwiększone zapotrzebowanie na wodę do picia oraz wzrost ilości odprowadzanych ścieków. Budowa pierwszej mechanicznej oczyszczalni ścieków wyposażonej w mikrosita o napędzie kieratowym /na cztery młode zdrowe zakonnice, pracujące w systemie trzymianowym/,
1517 - szerzenie się wpływów protestanckich wśród pracowników oczyszczalni ścieków. Wymiana nieekonomicznego napędu sit, po odkryciu, że 10 młodych zdrowych koni jest w stanie zastąpić z powodzeniem mocno już zużyte zakonnice. Pierwsze udane próby stosowania chrztu przez całkowite zanurzenie w ściekach mechanicznie oczyszczonych,
1526 - bitwa pod Rohaczem,
ok. 1630 - duży popyt na sadło świstacze, chleb zagniatany z pajęczyna, łapy niedźwiedzia, korzeń mandragory, kit pszczeli i piżmo. Albrecht von Wallenstein rekwiruje 10 koni, w związku z czym opatentowano nowe rozwiązanie napędu sit - bębnowy na dwie wiewiórki,
ok. 1670 - budowa pierwszej /drewnianej/ spalarni heretyków. Umożliwiło to ogrzanie w systemie centralnym nowo powstałego osiedla pod wezwaniem św. Jana Nepomucena. Pojawienie się problemu kwasnych deszczy w związku ze znacznym zaszczepieniem miejscowych heretyków,
1821 - udana próba zastosowania srajtaśmy w latrynie żeńskiej otwiera nowy rozdział w ochronie środowiska przyrodniczego w cyrkule Liptowski Mikulasz. Pionierskie w świecie zarządzenie ograniczające spożycie grochówki i bigosu w związku ze wzrastającym zanieczyszczeniem atmosfery. W myśl tego zarządzenia spożycie wyżej wymienionych potraw nie powinno przekraczać 5 kg suchej masy na kilometr kwadratowy i dobę oraz 3 kg na obszarach zamieszkałych w większości przez ludność cygańską. Zarządzenie obowiązuje do tej pory na obszarze całego cyrkułu Liptowski Mikulasz z wyłączeniem latryny żeńskiej na autokempingu w Dolinie Raczkowej,
1893 - budowa parowej kolejki linowej na Łomnicę,
1915 - przekształcenie autokempingu w jeniecki obóz pracy przymusowej - jency byli zmuszani do morderczej pracy przy obsłudze cesarsko-królewskich komputerów pierwszej generacji o napędzie łańcuchowym, symulujących notoryczny idiotyzm,
1944 - wybuch powstania na Słowacji. Samobójcza szarża pięciu batalionów zmotoryzowanych Słowaków na przeważające siły dwóch Niemców i jednego zmiemczonego Austriaka zajętych bezprawna /niezgodna z konstytucją/ okupacją gospody „U Kocourka”. Bohaterska obrona oczyszczalni ścieków przed zmasowanym uderzeniem odwetowym niemieckiej dywizji pancernej w składzie: dwóch zmiemczonych Austriaków, jednego starego Tyrolczyka i 50 kolaborantów. Tragiczna śmierć kpt. Nalepki zaskoczonych w latrynie żeńskiej przy wypełnianiu kuponu Teletomboli /„Mała Encyklopedia Powstania Narodowego na Słowacji”, t. XXXII, s. 1128-1513, wyd. 116, 1952 r./

- ok. 1950- odbudowa autokempingu ze zniszczeń wojennych. Zastosowanie w latrynie żeńskiej najnowszych osiągnięć nauki i techniki, jak: dwustronny papier toaletowy, liczniki czasu, wodomierze i sprzężone z nimi taksometry. Powstała także specjalna latryna dla zmotoryzowanych,
- 1968 - Międzynarodowe Targi Ochrony Środowiska „Srączkowa Wiosna 68”. W Dolinie Raczkowej pod budowę 58 pawilonów handlowych wycięto 1200 ha starego już i do niczego nieprzydatnego lasu dolnoregłowego. Pozyskane w ten sposób drewno przeznaczono na budowę pierwszego w tej części Wszechświata skansenu budownictwa ekologicznego na Górnym Lipowie,
- 1980 - utworzenie Wydziału Ochrony Środowiska pod kierownictwem prof. Jaromira Ruraża na Uniwersytecie w Prybylinie.
- 1987 - opracowanie kompleksowego programu ratowania środowiska przyrodniczego w cyrkule Liptowski Mikulasz.

REALIZACJA PROGRAMU RATOWANIA ŚRODOWISKA NATURALNEGO METODY I REZULTATY

METODA SMOLUCHOWSKIEGO

Metoda ta, jako najskuteczniejsza i najtańsza jest obecnie szeroko stosowana. Pozwala do minimum ograniczyć wpływ niekorzystnych zjawisk atmosferycznych /nasłonecznienie, opady, wiatr, różnice temperatur/ oraz działalności człowieka i zwierząt na środowisko naturalne. Polega na pokrywaniu całego objętego ochroną obszaru odpowiednio grubą warstwą asfaltu. Ostatnimi laty przystąpiono do realizacji planu „Asfalt 1”, mającego na celu zabezpieczenie przed nieuniknioną erozją najbardziej zagrożonych terenów, jak: dna dolin - Żarskiej, Rohaczkiej, Koprowej. Kontynuacją rozpoczętych działań będzie realizacja dalszych etapów: „Asfalt 2” - obejmie swoim zasięgiem piętro regła dolnego i górnego, „Asfalt 3” - piętro hal, „Asfalt 4” - piętro turni, „Asfalt 5” - piętro kosodrzewiny oraz nie pokryte wcześniej asfaltem dna pozostałych dolin.

OPIEKĄ NAD ZWIERZĘTAMI

Obserwacje zoologów słowackich z Uniwersytetu w Prybylinie dowiodły, że ewolucja świata zwierzęcego nie nadała za ewolucją środowiska przyrodniczego. I tak dr. Jindrich Kukulka wykazał na drodze doświadczeń przeprowadzonych na 15 000 jaj dzięcioła czarnego, że tłuca się one na podłożu asfaltowym z prawdopodobieństwem 50 % już przy wysokości zrzedu $h=10$ cm, gdy na tradycyjnym podłożu ściółkowym analogiczne prawdopodobieństwo uzyskano dla $h=121$ cm. Jako że niestety większość drzew tatrzańskich odznacza się wysokością znacznie przekraczającą 10 cm, to okazuje się, że blisko 100 % jaj wypadających z dziupli na podłożu asfaltowe ulega destrukcji przez rozplaszczanie / J. Kukulka „Jajicznica na kraji města”, Praha 1987/.

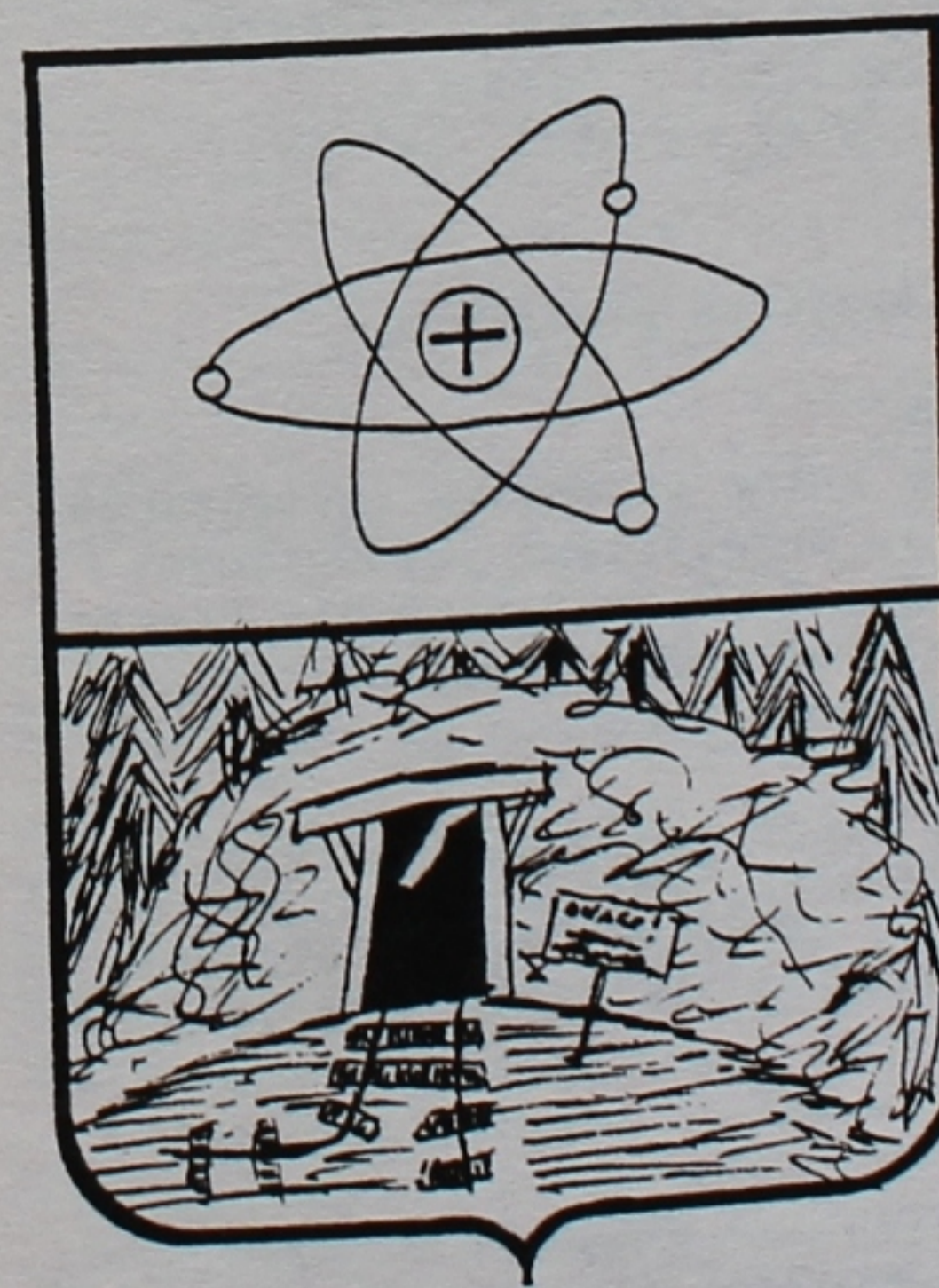
Rozwiązania tego problemu podjął się zespół bioinżynierów zdalnie sterowanych przez dr. Ludomira Kraskę z Politechniki w Sztymbie. Opracował on technologię pokrywania skorup jaj ptasich powłoką poliuretanową za pomocą zwykłego pistoletu na farbę, którym potrafi się posługiwać nawet najgłupszy dzięcioł. Ze zgrozą zauważono jednak, że z jajka zaopatrzonego w taką powłokę nie wyklął się żaden ptak. Sytuacja była dramatyczna. Podjęto wtedy radykalną decyzję i przy pomocy ślusarza Zdenka Blachy zaopatrzone wszystkie pozostałe przy życiu dzięcioły w



Dzięcioł czarny w chwilę po wykluciu.

dzioby widiowe produkowane na licencji firmy Bosch. Operacja ta poprawiła wykluwalność dzięcioła czarnego.

c.d.n.



Ryfeje /Góry Ryfejskie/ - tajemnicze góry pełne wielgachnych kamlotów /z których łatwo sprysnąć/, przez większość nieświadomionego społeczeństwa błędnie nazywane Sudetami.

Walet - materialne ucieleśnienie widma. Typ nocujący w schronisku, nieuchwytny jednak zupełnie dla osób najbardziej nim zainteresowanych.

Wór - tobół zarzucany przez turystę na plecy. Mieści cały dobytek jego, w niektórych przypadkach także osoby mu towarzyszącej.

TERCET IDIOTYCZNY '91

Rok 1991 w turystyce idiotycznej był w porównaniu z kilkoma latami poprzednimi: niezwykle bogaty w wydarzenia. Do Tercetu weszły 2 osoby - Joanna Dromirecka (4.05.) i Marek Błaś (29.06.), a wszystko wskazuje na to, że w najbliższym czasie może spełnić idiotyczne wymagania jeszcze kilka osób i Tercet zmieni się w Orkiestrę Symfoniczną (obecnie liczy 22 członków). Miały miejsce dwa przejścia tras wielkoszlemowych - jedno zimowe i jedno z udziałem przedstawicielki pici pięknej(!), która tym samym ustanowiła nowy kobiecy rekord idiotyzmu (141 pkt.), poprawiając poprzedni o przeszło 30 pkt. Na szlaki powrócili ludzie pamiętający czasy, w których turystyka idiotyczna jeszcze nie nazywała się idiotyczna, nie była obrosnięta w regulaminy, zasady i święte góry. W sumie w 9 przejściach idiotycznych uczestniczyło 11 osób. Tak trzymać! Trzeba wreszcie wspomnieć o imprezie wymykającej się ze sztywnych ram regulaminów, a bez wątpienia idiotycznej - sztafetowym Biegu po Orłowiczu, w którym wzięło udział kilkanaście osób (niestety szczegółowych danych redakcja "Plotkarza" nie otrzymała od organizatorów).

Poniżej zamieszczamy wykaz przejść idiotycznych, o których nic dotąd na łamach "Plotkarza" nie napisano. Zrezygnujemy chyba z podawania na bieżąco numeracji przejść, ponieważ informacje o nich docierają do nas czasem z dużym, sięgającym kilku miesięcy opóźnieniem i poprzednie dane stają się nieaktualne.

22.06.1991. Wałbrzych Gł. - Jedlina Zdrój - Wielka Sowa - Srebrna Góra
15 h, Tomasz Grabiński, 65 pkt.

Przejście bardzo ciekawe ze względu na pobudki, jakimi kierował się jego autor. Oddajmy najlepiej głos jemu samemu.

"Kolejny rok szkolny się zakończył i trzeba to było jakoś uczcić. Trasa miała prowadzić do Barda lub Zabkowic, lecz wizja stojącego na przystanku autobusu okazała się bardziej ponętą dla zmęczonego organizmu. No cóż, najlepszym nie jestem, ale najmłodszym pewnie tak!"

12-10.10.1991. Sobótka - Szeża - Kiełczyn - Grodziszczce - Lutomia - Glinno - Walim - Głuszycy - Rybnica Leśna - Unisław Śląski - Grzędy - Krzeszów - Białkowa - Paczyn - Okraj - Snieżka - Kocioł Łomniczy - Karpacz
33 h 20 min., 25 h marszu, Joanna Dromirecka i Jacek Potocki, 141 pkt.
Jacek Małańczuk, 62 pkt.

Na zakończenie - opowieść Jacka Potockiego o powyższym przejściu.

NAPRAWDE IDIOTYCZNE

Określenie "Wielki Szlem II" jest chyba znane wszystkim czytelnikom "Plotkarza". Wyścig o pierwszeństwo w połączeniu przejściami idiotycznymi Szeży, Snieżki i Snieżnika nabrał ostatnio tempa. O ile po pokonaniu przeze mnie w 1988 r. odcinka Snieżnik - Szeża na kolejne udane przejście szlemowe trzeba było czekać dwa lata, to w ostatnich dwóch sezonach aż trzy razy pokonano boki magicznego trójkąta.

Po pierwszym przejściu szlemowym długo jakoś nie mogłem przejść następnego. Dwa razy fiaskiem zakończyły się moje ataki Snieżki ze Szeży. W lipcu 90 roku wykończyło mnie wyczerpanie i błąd taktyczny - zbyt wcześnie dotarłem w Karkonosze i nie mogłem wejść na graniczny szlak (w połowie nocy nie wpuszciliby mnie WOP). W kwietniu ubiegłego roku próba właściwie z góry była skazana na niepowodzenie - zbyt dużo było w górach topniejącego śniegu.

Po dwóch nieudanych próbach moja determinacja sięgnęła szczytu. Drogę znałem już tak dobrze, że właściwie nie musiałem sięgać po mapę. Formę po wakacjach miałem doskonałą (przekonałem się o tym podczas kilku-nastogodzinnej wędrowki w upale po Górach Krymskich pod koniec września),

zatrzymać mogła mnie tylko pogoda. Z takim bojowym nastawieniem ruszyłem 12 października na trasę - nie sam, razem ze mną byli bowiem Aska (była to dla niej już druga próba przejścia tego odcinka) i Jacek, który postanowił spróbować swych sił w turystyce idiotycznej. Tym razem zdecydowanie i upór wzięły górę nad zmęczeniem i kapryśnymi pogodą. Doszliśmy z Aską do końca. Jacek w Głuszycy zrezygnował (mimo oklejenia stóp plastrami dorobił się na piętach kilku pieter babli), ale zaliczył przejście idiotyczne, za co należa mu się gratulacje.

Pogodę mieliśmy kiepską. Powietrze było tak wilgotne, że Góry Sowie zobaczyliśmy dopiero z Małej Lutomi, gdy znaleźliśmy się 5 km od nich. W nocy cały czas wisiała gesta mgła, kropelki wody bez przerwy osiadały na ubraniu. Co kilka kilometrów trzeba było robić postoje dla podeschnięcia (najczęściej pod wiatami przystanków autobusowych). W niedzielę zerwał się silny wiatr, w Karkonoszach prócz mgły od czasu do czasu padał drobny deszcz. Całe szczęście, że nie przemokły nam ubrania, czego nie można powiedzieć o butach (kilka odcinków drogi przez mokną trawę zrobiło swoje).

Ciekawe wydarzenia. Na Szeży mieliśmy okazję widzieć interesujący sposób pilnowania zwierząt. Otóż jakaś niewiasta prowadziła na smyczy kota! Przed Glinnem kilkoro młodych turystów przeżyło konsternację dowiedziawszy się dokąd idziemy. Wówczas Jacek wyjaśnił im, że "różne są sposoby walki o lepsze jutro".

Momenty kryzysowe. Na pewno było to dojdzie do Białkowej. Tu zaimało się poprzednie przejście, zresztą zawsze około setnego punktu czuje się kiepsko. Tym razem pomogła mi się pozbiierać myśl, że czwarty raz atakować ten sam odcinek już mi się nie będzie chciało. Po Asce też było widać, że ma dosyć, jednak cały czas szła dzielnie i wytrwale.

Złote myśli. Najwięcej pojawia się ich w nocy, gdy trzeba coś ze sobą zrobić, żeby nie zasnąć. Właśnie w takim momencie uświadomiłem sobie, że niektóre odcinki już trzeci lub czwarty raz pokonuje na przejściu idiotycznym. Wówczas pojawiła się myśl - wytyczyć magistralę idiotyczną. Aska stwierdziła, że znaki na niej powinny być malowane farbą odblaskowa. Na jednym z postojów rzuciła inne interesujące hasło - na trasie idiotycznej powinny być punkty z częściami zamiennymi. Najbardziej odkrywcza myśl padła jednak w schronisku na Okraju - "To przejście jest naprawdę idiotyczne".

Podczas takiej wycieczki zwraca się uwagę na rzeczy, obok których normalnie przechodzi się obojętnie. Odpoczywając na przystanku PKS w Krzeszowie Aska rozważała nader interesujący problem: czy impreza, której odgłosy dochodzą z pobliskiego klubu to dyskoteka czy wesele?

Moment najprzyjemniejszy - wejście na Snieżkę. Gdy znalazłem się na jej wierzchołku, opanowała mnie trudna do opisania radość. Czekałem na ten moment kilka lat. Stojąc w kaplicy pomyślałem, że jesteśmy zapewne pierwszymi w jej dziejach takimi pielgrzymami. Aska powiedziała potem, że dopiero następnego dnia dotarło do niej w pełni jaka trasa przeszła.

Pociąg Jelenia Góra - Lublin pustawy. Prosimy jegomością w przedziale, by przed Wrocławiem nas obudził i natychmiast zasypiały kamiennym snem.

Na koniec jeszcze jedna refleksja. Przeszliśmy z Aską trasę warta 141 punktów. W pojedynkę byłoby to na pewno znacznie trudniejsze - raźniej idzie się w towarzystwie. Często jednak zapomina się o tych, którzy do końca nie doszli. Jacek wycofał się po 62 punktach, ale niewątpliwie też ma swój udział w naszym sukcesie. Wypada mu za to podziękować, co też niniejszym czynię.

JP

"Plotkarz" - od-czasu-do-czasu-
pismo Studenckiego Koła Przewo-
dników Sudeckich

42 publikacja SKPS

Redakcja - J.P., K.S.

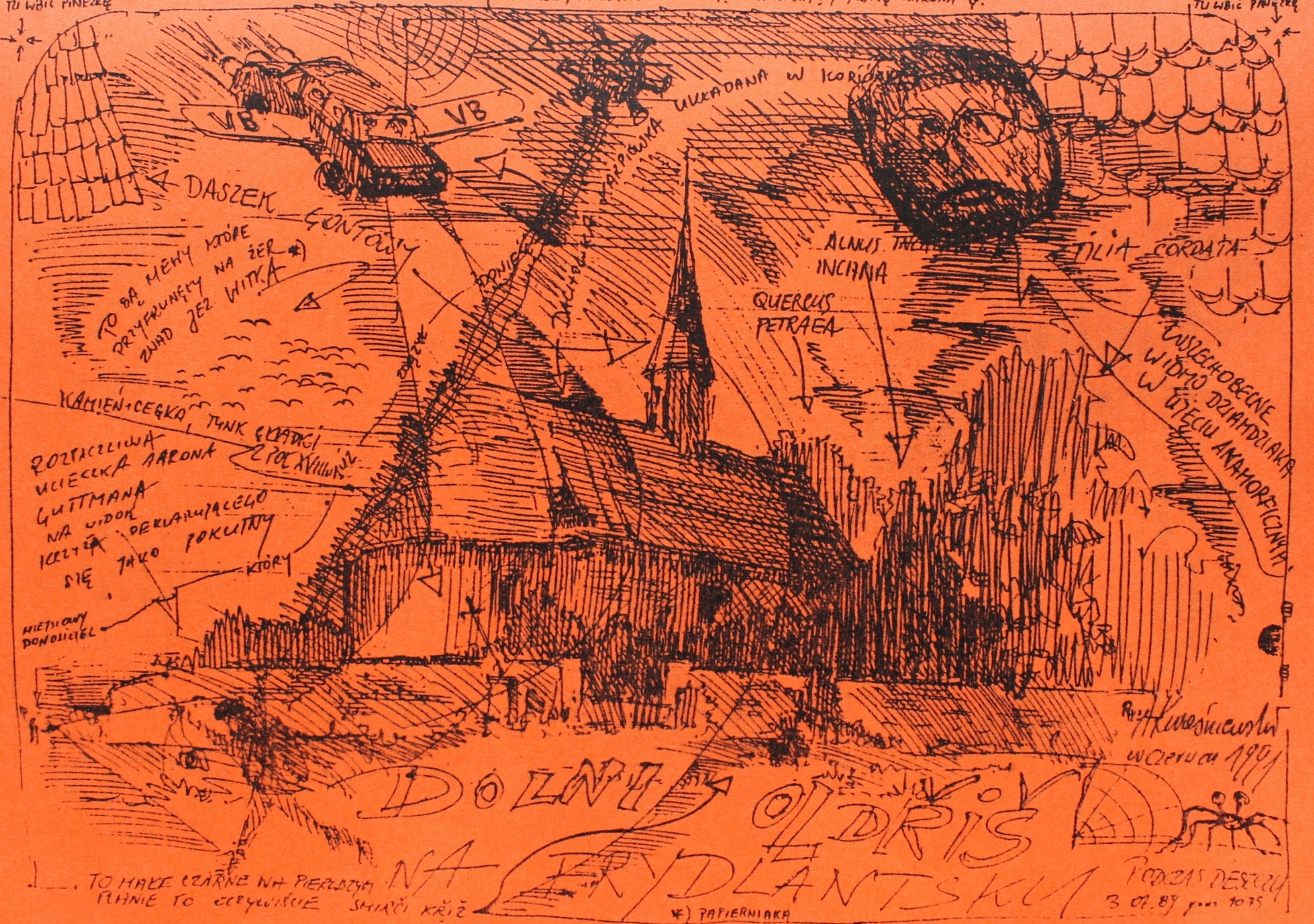
Numer zamknięto 12 III 1992
o godz. 22:00

Wszelkie prawa zastrzeżone

TU WBIĆ PINIĘKĘ

STUCZNY SATELITA MICHAŁ T. KONTROLUJĄCY PRACĘ AARONA G.

TU WBIĆ PINIĘKĘ



VB VB

DASZEK

TO SA MEHY KÓDPE
PRZYKRYTYE NA ZER
ZWAD JEZ WITKA

SONTAIN

UKADANA W KORIDOR

PAPROSIKA

ALNUS
INCRNA

LILIA CORDATA

QUERCUS
PETRAEA

WIDOK OBECNE
WIDMO DZIAŁANIA
W WĘTECIU ANAHOFIGICNY

KAMIEN+CEGKA
ROZTRZLIWA
UCIECKA AARONA
GUTTMANA
NA WIDOK
KELTA
SIE TAKO
MIENIOWY
DONOUCIEL

TYNK
Z POŁ XVIII W

PERLARUJĄCEGO
POKUTNY
KTÓRY

DOŁNI
NA FRYDLANTSKU

Podczas deszczu
3.07.89 godz 10:35

PAPIERNIAKA